



Przedшкоłaki – Czytelnikom

tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Przedświąteczna pogoń. Sprzątanie, prezenty, zakupy. Zapewne niejedyn z nas z upragnieniem będzie wyczekiwał pierwszej gwiazdki na niebie, żeby... nieco odpocząć. Niektórzy dochodzą do takiego stanu, że święta spędzają w pubie. Wydawać nam się to może przesadą, ale organizatorzy Gdańskiego Betlejem właśnie z życia zacerpnęli scenariusz przedstawienia, które odbędzie się w Gdańsku-Matemblewie w drugi dzień świąt (s. VIII). W tym roku wyjątkowo często – nie tylko z racji okrągłej rocznicy wybuchu II wojny światowej – gościli w naszym gdańskim dodatku tematy dotyczące wojny. Na pewno nigdy dość pochylania się nad przeszłością i przypomniania, zwłaszcza młodemu pokoleniu. Cieszyć się należy, że młodzi ludzie historią się interesują. Tak było podczas sympozjum zorganizowanego w Gdańsku (s. IV). Ja z czystym sercem polecam jednak historie żywe, choć odchodzące... Ludzi, którzy nie tylko wojnę przeżyli, ale potrafili zachować swoje człowieczeństwo, nie utracili daru miłości. O swoistych żywych drogowskazach postępowania i mądrości, zwłaszcza dla ludzi młodych, którzy dopiero wchodzi w życie, więcej na naszej rozkładówce.

Jest wiele rzeczy istotnych w przeżywaniu najbardziej rodzinnych świąt w ciągu roku. Dla jednych jest to Pasterka o północy, dla drugich spotkanie z bliskimi, a dla jeszcze innych choinka i prezenty pod nią. Wszyscy jednak przyznają, że **nie może w święta Bożego Narodzenia zabraknąć szczerze składanych życzeń.**

Tej właśnie ważnej świątecznej tradycji chcemy dopełnić w ostatnim przed świętami gdańskim numerze „Gościa”.

Żadne życzenia nie przebiją szczerością słów wypowiedzianych przez dzieci. Zatem w poszukiwaniu tych najszczerzych życzeń świątecznych odwiedziliśmy najodpowiedniejszą instytucję – przedszkole. Nieprzypadkowo też wybraliśmy się w miejsce, którego wezwanie najlepiej koresponduje z przeżywanymi w tym czasie wydarzeniami. Przedszkole pod wezwaniem Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Gdyni-Orłowie z wielkim oddaniem prowadzą siostry dominikanki, które opiekują się ponad osiemdziesięciorgiem dzieci. W tym roku składamy najszczerze życzenia przez usta najstarszych przedszkolaków tego katolickiego przedszkola.

Dla wszystkich Czytelników „Gościa Niedzielnego” – w tym szczególnie dla księży w ich roku, dla nauczycieli i sióstr – dzieci zrobiły wielką kartkę świąteczną z życzeniami płynącymi prosto z serca.



Kartka dla Czytelników gdańskiego GN

## Specjalna paczka dla abp. Sławoja Leszka Głódzia

- Uśmiechu na każdy dzień (Kasia, 6 lat)
- I jeszcze trzeba życzyć, żeby zawsze był bardzo grzeczny (Emilka, 5 lat)
- Żeby nie zachorował i błogosławieństwa (Emil, 5 lat)
- Opieki nad wszystkimi ludźmi (Kuba, 5 lat)
- Żeby się nie spóźniał nigdzie (Mikołaj, 5,5 roku)
- Żeby miał dobre serce (Ala, 5 lat)
- Życząc Biskupowi nowych butów i żeby nas odwiedził (tak zakończył życzenia 5-letni Franek)

## Życzenia dla Czytelników gdańskiego „Gościa”

- Uśmiechu, szczęścia, zdrowia. Żeby Pan Jezus narodził się w sercu i żeby ludzie się kochali i byli dobrzy.

PRZEDSZKOLAKI Z ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

## Muzeum na swoim

**GDAŃSK.** 9 grudnia w Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku nastąpiło uroczyste przekazanie terenu pod budowę przyszłego gmachu Muzeum II Wojny Światowej. Działka o powierzchni ponad 1,5 ha i o wartości 53 mln zł decyzją Rady Miasta została przekazana nieodpłatnie, z nadzieją, że muzeum zostanie otwarte 1 września 2014 r., a więc w 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Sam wybór miejsca na przekazanie ziemi też nie był przypadkowy. – To miejsce, Poczta Polska w Gdańsku, to symbol szczególny w historii naszego całego państwa – zauważył dyrektor muzeum dr hab. Paweł Machcewicz. Na patrona – nieco żartobliwym zdaniem prezydenta Pawła Adamowicza – powinno się wybrać Apostoła Narodów, św. Pawła, ponieważ ta instytucja będzie miała za zadanie niesienie prawdy także innym narodom. Tego samego dnia wieczorem w Dworze Artusa odbyła się



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

promocja pierwszej książki wydanej staraniem muzeum. Jest nią „Czerwone bagno”, autorstwa śp. Tomasza Strzembosza i jego ucznia Rafała Wnuka. Postać śp. profesora historii na KUL przybliżyli prof. Piotr Niwiński z UG oraz dr Janusz Marszałec, wicedyrektor muzeum; obaj uczniowie prof. Strzembosza. – Mało kto

**Harczerze z Pomorskiej Chorągwi Harcerzy im. hm. RP T. Strzembosza**

wie, że siostra naszego mistrza, Teresa Strzembosch, zmarła w opinii świętości i jest dzisiaj kandydatką na ołtarze – powiedział prof. Niwiński. W czasie promocji obecni byli harcerze ZHR z Pomorskiej Chorągwi Harcerzy im. hm. RP Tomasza Strzembosza z jej harcmistrzem ks. Robertem Mogiełką na czele. **scz**

## Pomagaj na całym świecie

**GDYŃIA.** Każdemu, kto chce pomagać, służyć ludziom i uczestniczyć w tworzeniu dobrych dzieł nie tylko na Pomorzu i w Polsce, ale w całej Europie, Gdyńskie Centrum Współpracy Młodzieży stworzy taką możliwość w ramach Wolontariatu Europejskiego. Na spotkaniu informacyjnym 10 grudnia w Urzędzie Miasta Gdyni wszyscy zainteresowani mogli poznać szczegóły wolontariatu oraz dotychczasowych wolontariuszy zagranicznych. – W tym roku zdaję maturę i zastanawiam się, co robić potem. Przyszłam na spotkanie, bo myślę,

że wolontariat pomoże mi odnaleźć właściwą drogę w życiu i wybrać właściwy kierunek studiów – powiedziała po spotkaniu Natalia, licealistka z Gdańska. Wolontariat Europejski to możliwość wyjazdu do jednego z krajów europejskich, do pracy w organizacji non profit w charakterze wolontariusza. W projekcie może wziąć udział każdy w wieku od 18 do 30 lat. Czas trwania wolontariatu to od 2 do 12 miesięcy.

**Wolontariuszka Ola przez rok pracowała z dziećmi we Włoszech**

Koszty wyjazdu pokrywa Program Komisji Europejskiej „Młodzież w Działaniu”. Więcej informacji na stronie internetowej organizacji: [www.cwm.org.pl](http://www.cwm.org.pl). Można je także uzyskać drogą mejlową: [evs@cwm.org.pl](mailto:evs@cwm.org.pl). **tp**



ZE ZBIORÓW A. TOMAKI

## Sopockie Betlejem



ANDRZEJ URBAŃSKI

**W ramach Betlejem odbywają się występy**

**SOPOT.** Sopocka Młodzieżowa Placówka Wychowawcza Caritas Archidiecezji Gdańskiej wraz z innymi placówkami zorganizowały tegoroczne przedsięwzięcie, które zostało zainstalowane na placu przed kościołem św. Jerzego w Sopocie. – W ramach sopockiego Betlejem można zobaczyć szopkę z żywymi zwierzętami, przyjąc świąteczko betlejemskie od harcerzy oraz obejrzeć występy na scenie – mówi Małgorzata Niemkiewicz z gdańskiej

Caritas. Będzie można wysłuchać przedpremierowych fragmentów musicalu „Okruchy życia”, uczestniczyć w zabawach ze Świętym Mikołajem oraz posłuchać bajek czytanych przez abp. seniora Tadeusza Goćłowskiego i pracowników sopockiego magistratu. Można też kupić ozdoby choinkowe i dekoracje świąteczne, świece Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, zjeść bigos oraz napić się gorącej herbaty z sokiem malinowym. **au**

## Stajenka z piasku

**GDYŃIA.** Tego jeszcze nie było. Świąteczna szopka tym razem zostanie usypana z piasku. Powstaje ona właśnie na placu przy kolegiacie NMP Królowej Polski w Gdyni. To unikatowe przedsięwzięcie na skalę europejską zorganizowała fundacja Lwy Gdańskie wraz z Urzędem Miasta. 4,5-metrowa bożonarodzeniowa szopka jest wykonywana według projektu artystki Ewy Topolan. Wernisaż wystawy odbędzie się 23 grudnia o godzinie 18. Szopka będzie stała przy kościele do 31 grudnia. **au**

## Ważny kontakt z Bogiem

**GDYŃIA.** Jak się okazuje, młodzież żywo interesuje się możliwością jezuickiego wyciszenia nawet w okresie karnawałowym. Gdyński jezuita o. Michał Karnawalski SJ przyznaje, że na rekolekcje w Gdyni w terminie od 27 do 31 grudnia zostało zaledwie kilka miejsc, ale jest jeszcze możliwość zapisania się na listę rezerwową lub uczestniczenia w kolejnych terminach rekolekcji. Najbliższy w nowym roku to 1-5 lutego (Święta Lipka).

Szkoła Kontakt z Bogiem to trzy i pół dnia intensywnej nauki modlitwy, opartej na duchowości św. Ignacego. Przeznaczona jest dla młodzieży w wieku od 16 do 25 lat, która pragnie, aby jej wiara nie była tylko tradycją. Zapisy przyjmuje Michał Karnawalski SJ, tel. komórkowy 0608 490 140 lub e-mail: [szkola@jezuici.pl](mailto:szkola@jezuici.pl). **tp**

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

[gdaansk@gosciedzielny.pl](mailto:gdaansk@gosciedzielny.pl)

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:

ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Konsekracja pierwszych 7 dziewic w archidiecezji gdańskiej

# Nie uciekają od świata



Nie będą nosić habitów, ale **zdecydowały się na zaślubiny z Chrystusem.**

7 kobiet z naszej archidiecezji zostało dziewicami konsekrowanymi. Uroczystości odbyły się 8 grudnia w kościele cystersów w Gdańsku-Oliwie.

**Z**decydowały się żyć w czystości, poświęcając się całkowicie dla Boga. Będą jednocześnie żyły tak jak dotychczas, w świecie, wykonując swoje zawody, realizując przeróżne pasje.

Wśród osób, które tego wieczoru przybyły do cysterskiej świątyni, były i takie, które pytały z lekkim niedowierzaniem o istotę konsekracji. Na ten element zwrócił również uwagę podczas homilii metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, który ostatnio w podobnym obrzędzie uczestniczył dwa lata temu w Warszawie. – Uroczystość dzisiejsza jest niezwykła. I wcale niełatwo ją zrozumieć w dzisiejszych czasach – mówił gdański arcybiskup. Zachęcał jednak wszystkich do zgłębienia tej wielkiej tajemnicy. Przypomniał

**7 oblubienic, 7 obrączek i... miłość. To prawdziwy ślub**

jednocześnie, że konsekracja dziewic jest w swojej istocie obrzędem zaślubin z Chrystusem. – Nie ma prawdziwych zaślubin bez miłości. Kobiety, które tu widzicie, pragną wyjść za Jezusa Chrystusa z powodu miłości oblubieńczej – podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź.

Obrzęd uroczystej konsekracji dziewic nawiązuje do wskazań Soboru Watykańskiego II, który zalecił odrodzenie życia konsekrowanego poprzez trzy jego formy: stan pustelników, stan dziewic i stan wdów. Jest to powrót do tradycji Kościoła. We wczesnych gminach chrześcijańskich żyły i działały kobiety, które składając ślub dziewictwa, prowadziły życie poświęcone modlitwie, ascezie i dobremu uczynkom. 7 kobiet z naszej archidiecezji, które takie zobowiązanie złożyły w sposób uroczysty, będą wykonywać swoje dotychczasowe zajęcia. Są pedagogami, pracując w szkole, katechizują, pracują w kurii, kancelarii parafialnej, a także profesjonalnie piszą ikony.

Uroczysty obrzęd konsekracji dziewic odbył się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. To także bardzo wyrazisty znak.

**Andrzej Urbański**

## Zakochane w Chrystusie

**MARTA CHRZAN, PISARKA IKON**

– Nie sposób zamknąć w kilku zdaniach wypowiedzi o tym, czym jest moje powołanie. Wiem jedno, że nie jestem w stanie ogarnąć wielkiej radości, jaka mi towarzyszy. Zdaję sobie także sprawę z tego, że wszystko, co się dzieje, to duża odpowiedzialność.

Jednocześnie w pokorze przyjmuję to, co otrzymuję od Boga. Od trzech lat wraz z moim spowiednikiem przygotowywałam się do momentu konsekracji. Początkowo miało się to odbyć w zupełnym ukryciu, w ciszy. Ale teraz wiem, że Kościół potrzebuje tego typu znaków. Niektórzy pytają o relacje z mężczyznami. To zupełnie nie o to chodzi. Ja naprawdę wierzę w to, co przeczytałam w Piśmie Świętym. Niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Bogu. I wcale nie chodzi o uciekanie od codziennych problemów, z którymi każdy człowiek się boryka.



**ABP SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ, METROPOLITA GDAŃSKI**

– Dzisiejsza uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi zachęca nas, by popatrzeć na Maryję i Jej wzór życia dla Boga i dla ludzi. Nie byłaby ona pełna łaski, gdyby choć przez chwilę została dotknięta przez grzech. (...) Dzisiaj siedem oblubienic Chrystusowych wypowiedziało „fiat”, które dojrzewało w ich sercach od dawna.

Jest ono wyzwaniem, często dla wielu niezrozumiałym. Właśnie słowa Maryi powinny nadawać sens odpowiedzi, jakiej każdy z nas powinien udzielać w różnych sytuacjach. Szczególnie wobec powołania do stanu konsekrowanego. Dzisiaj tej odpowiedzi udzieliło siedem niewiast, które wybrały Chrystusa jako swego Oblubienica. Zewnętrznym tego znakiem są złote pierścienki jako znak zaślubin z Chrystusem. (...) Dziewice z dnia konsekracji nie mają obowiązku zmieniać swojego życia, szukać pustyni, odludzia. Będą żyły w swoim dotychczasowym środowisku, pracując i poświęcając się dla innych. Każda z nich profesjonalnie przygotowana do życia w różnych zawodach.





ZDJEŃCIA Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

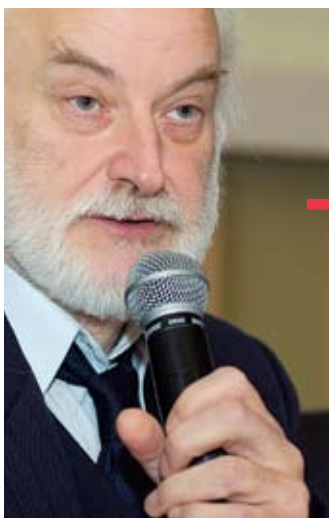
Piotr Szubarczyk



Prof. Grzegorz Berendt



Jan Daniluk



**Waldemar Jaroszewicz z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, organizator symposium**

## Historia nie tylko rocznicowa

# Zapomniany holokaust

– To, co jakoś najbardziej mnie porusza na wielkich cmentarzyskach Pomorza, to brak nazwisk. Owszem, jest tabliczka, że jakimś miejscem kaźni opiekuje się spółdzielnia mleczarska – mówi Piotr Szubarczyk z gdańskiego IPN.

Symposium naukowe pt. „Człowiek w trybach historii – ludobójstwo na ziemiach polskich w latach II wojny światowej”, zorganizowane 12 grudnia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Okręgowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, pod patronatem gdańskiego „Gościa” i Radia Plus, po raz kolejny udowodniło, że niektóre zagadnienia związane z II wojną światową wciąż wywołują nie małe emocje. Po raz kolejny przypomniano też, że pierwsze ofiary polskiego holokaustu spoczywają na naszej pomorskiej ziemi.

### Generalplan-Ost

Chociaż historia nie lubi tzw. „gdybologii”, to jednak nie tak trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, co by było z Polakami, gdyby hitlerowskie Niemcy wygrały wojnę. Zresztą nie tylko z nami, ale także z Białorusinami, Ukraińcami czy Czechami, których Niemcy, jak wszystkich Słowian, traktowali jako podludzi. – Generalny plan wschodni został ostatecznie przygotowany przez prof. E. Wetz-

la, kierownika Centrali Doradczej Urzędu do Spraw Polityki Rasowej NSDAP 12 lipca 1942 r. A zatem pół roku po słynnej kon-

ferencji w Wannsee, podczas której został przypieczętowany los Żydów – mówi Jan Daniluk z gdańskiego IPN. Niemcy planowali stworzyć tzw. trzy marchie: Ingermanland, czyli region leninogradzki, Memel-Narew-Gebeit, czyli okręg białostocki i zachodniej Litwy oraz Gotenland, obejmujący swoim zasięgiem Krym z Chersoneszem. Planowano wybudować rękami jeńców wojennych dwie wielkie arterie komunikacyjne oraz 36 wielkich osad-baz niemieckich, nie dalej jak w odległości 100 km od siebie. Żeby móc zrealizować zbrodnicze plany przesunięcia granic niemieckich aż o tysiąc kilometrów na wschód, zamierzano wymordować lub wywieźć za Ural 80–85 proc. Polaków, 75 proc. Białorusinów, 65 proc. Ukraińców oraz 50 proc. mieszkańców Czech i Moraw. – Operację planowano zakończyć w 20–30 lat po zwycięsko zakończonej wojnie – podkreśla Daniluk.

Chociaż sam plan został ostatecznie zatwierdzony w 1942 r., a więc w czasie najdalszej ekspansji militarnej III Rzeszy, to jednak w innej, mniejszej formie był on realizowany już od roku 1939. W sierpniu tego roku Niemcy mieli gotowe dokładne listy proskrypcyjne osób, które należałoby zlikwidować, żeby w przyszłości nie zagrażały niemieckiej dominacji – lekarzy, nauczycieli, księży – jednym słowem inteligencji. I to właśnie dokonano się m.in. u nas na Pomorzu w Piaśnicy i Lasach Szpegowskich. – Miejsc, gdzie zamordowano kilkadziesiąt osób, jest na Pomorzu przeszło 60. Jednak miejsc, od Piaśnicy po Toruń i Bydgoszcz, gdzie zginęło mniej osób: kilka, kilkanaście, jest około 900! – podkreśla dr hab. Grzegorz Berendt z gdańskiego IPN. Przypuszcza się, że na Pomorzu zginęło ok. 35 tys. Polaków. Co ciekawe, Centrum Badania Zbrodni Narodowo-socjalistycznych szacuje liczbę Polaków wymordowanych na Pomorzu na 60 tys.! Jedne tylko 300-osobowe Einsatzkomando 16, najmniejsze i najmłodsze pod względem czasu powstania, wymordowało do końca

1939 r. na Pomorzu Gdańskim 30 tys. ludzi!

### Problemy z rachunkami

– Powszechnie szanowana Encyklopedia Britannica pod hasłem „II wojna światowa” podaje liczbę ofiar od 35 do 60 mln ludzi. Dostyc „duża” precyzja... – stwierdził Szubarczyk. Jednak określenie liczby ofiar, w tym tych na Pomorzu, jest problemem nie tylko dla historyków brytyjskich. Bo ilu właściwie Polaków zginęło podczas wojny? – Zachowane zostało zdanie Jakuba Bermana, jednego z trzech namiestników Stalina na Polskę, że „liczbę poległych Polaków należy ustalić na 6 milionów” – podkreślił. Niestety, statystyka krajów pod okupacją sowiecką w pierw służyła propagandzie, później planowaniu, a na końcu, albo zgoła wcale, nauce. Znany polski historyk śp. prof. Paweł Wieczorkiewicz mówił wprost o 8,5 mln wymordowanych

obywateli polskich. Skąd ta liczba? Otóż, zdaniem znakomitej rosyjskiej historyk prof. Natalii Lebediewej, od 1937 do 1941 r. reżim stalinowski wymordował ok. 11 mln ludzi! – Gdzie trzeba ich było propagandowo „upchnąć”. Dlatego też wśród poległych na wojnie żołnierzy radzieckich było też wielu obywateli polskich z dawnych Kresów. Wiemy, że do samej Czerwonej Armii wcielono ich ok. 200 tys. – zauważył historyk. Powojenny spis ludności z lutego 1946 r. ujawnił, że w Polsce mieszka 23 930 tys. osób, wobec 34 849 tys. ze spisu sporządzonego w czerwcu 1938 r. Te 11 mln nie wyparowało...

Przeprowadzone po wojnie badania ankietowe nt. strat ludności polskiej były pisane pod dyktando komunistycznej władzy. Burmistrz Starogardu Gdańskiego w kwestionariuszu napisał: „Polacy ok. 40, Żydzi 150”, nic nie wspominając chociażby o 500 młodych ludziach, wcielonych siłą do Wehrmachtu, którzy polegli na wschodzie. Niezależnie jednak, ilu zginęło Polaków, Żydów i przedstawicieli innych narodowości, konkluzja jest jedna: o każdym, za dużo.

**Ks. Sławomir Czalej**

Samarytanie Roku z gdańskiej Żabianki

# Człowiek na horyzoncie

**Parafialny Zespół Caritas z Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku został tegorocznym laureatem nagrody Samarytanin Roku. Statuetkę wręczono podczas uroczystej gali zorganizowanej przez Caritas Archidiecezji Gdańskiej z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariusza.**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**– Wszystko zaczęło się od Papieża. To on zainspirował nas do pomocy drugiemu człowiekowi – mówią Anna Gorczyńska i Barbara Jankowska**

## Dostrzec drugiego

Zespół Caritas z Żabianki działa na terenie jednej z większych dzielnic Trójmiasta od początku powstania parafii w 1996 r. Przekształcenie grupy charytatywnej w Parafialny Zespół Caritas nastąpiło 4 lata temu. Jak podkreśla ks. Krzysztof Sagan, wicedyrektor gdańskiej Caritas, to jeden z najlepiej funkcjonujących zespołów archidiecezji. – Mam świadomość, że każde z tych kół należy traktować indywidualnie, choć musimy wybrać i wyróżnić tylko jedno – mówi ks. Sagan. Zdaniem samych nagrodzonych, wyróżnienie należy się wszystkim wolontariuszom, którzy pomagają bez względu na problemy i trudności, z jakimi się na co dzień borykają. Podobnych zespołów działających w różnych parafiach archidiecezji gdańskiej jest około 90. Ta ilość może cieszyć, choć wciąż wiele osób biernie przygląda się biedzie i nierzeka, że nic nie da się zrobić. – Cieszę się, że właśnie moja grupa została doceniona, bo widzę, ile panie z parafialnego koła czynią na co dzień dobra. Jak traktują potrzebującego, często osamotnionego człowieka. A nasza starzejąca się dzielnica wymaga wsparcia z zewnątrz – mówi proboszcz parafii ks. Piotr Tworek.

Trudna codzienność pracy wolontariuszy Parafialnych Kół Caritas związana jest z dostrzeganiem przede wszystkim potrzeb drugiego człowieka. Czymś naturalnym jest dla nich spieszanie z pomocą osobom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i rodzinnej. – Dla mnie działanie w zespole Caritas jest odpowiedzialnością i realizacją Ewangelii, po prostu z niej wypływa – podkreśla Anna Gorczyńska, lider Parafialnego Zespołu Caritas. Brzmi to może nieco górnolotnie, ale wierząc w Boga, w inspiracje Ducha Świętego do drobnych działań, nie możemy stać spokojnie wobec tylu ludzkich dramatów i nieszczęść. – Jako chrześcijanie musimy żyć Ewangelią na co dzień. Inaczej tylko udawalibyśmy – dopowiada Anna Gorczyńska. Problemy, z jakimi stykają się wolontariusze, są przeróżne. A ponieważ każdy człowiek jest inny, pomoc musi być dostosowana do każdego

indywidualnie. – Jeśli chcemy naprawdę pomóc, musimy najpierw przyjrzeć się sytuacji rodziny albo osobie, której chcemy pomóc – mówi Barbara Jankowska z zespołu Caritas. To oczywiście wymaga czasu, zaangażowania i bardzo wiele energii, ale z doświadczenia wiemy, że jest to najbardziej skuteczne – dodaje. Członkowie Caritas zauważają, że wśród mieszkańców osiedla jest dużo obojętności i biedy, która wcale nie maleje. Wielu przygląda się biernie, a przecież czasami wystarczy sąsiedzka życzliwość, dostrzeżenie potrzebującego na swojej klatce schodowej. Ta życzliwość trochę sztucznie wzrasta w okolicach świąt. A może warto włączać się w działalność Parafialnych Zespołów Caritas w ciągu całego roku kalendarzowego.

**Andrzej Urbański**

Dyżur w parafii w każdy poniedziałek w godzinach 16.00–17.30.

## Pozory mogą mylić



**ANNA GORCZYŃSKA,**  
ODPOWIEDZIALNA  
ZA PARAFIALNY  
ZESPÓŁ CARITAS  
Z ŻABIANKI  
– Tylko w tym  
roku dzięki

zaangażowaniu i pracy naszych wolontariuszy 15 dzieci przez cały okres szkolny jadło obiady w szkołach, 12 rodzin otrzymało pomoc w przygotowaniu wyprawki szkolnej, 25 dzieci wyjechało na wypoczynek letni i zimowy, osobom ubogim rozdaliśmy 9 ton żywności, wielu osobom zakupiliśmy lekarstwa, zorganizowaliśmy paczki świąteczne. Przygotowaliśmy wieczerzę wigilijną dla najuboższych, odwiedzamy prawie 100 chorych osób w ich domach, obdarzając upominkami z okazji Światowego Dnia Chorego.



**Ks. KRZYSZTOF  
SAGAN,**  
WICEDYREKTOR  
CARITAS  
ARCHIDIECEZJI  
GDAŃSKIEJ  
– Kiedyś trafiłem

na spotkanie parafialnego koła Caritas. Było kilkanaście starszych pań. Jednak to, co robią, wystarczyłoby jako praca dla wielu młodych ludzi. Takiej siły i młodości ducha w działaniu życzyłbym sobie wszędzie, również wśród młodych. Działania Parafialnych Zespołów Caritas nie można do końca zmierzyć i zważyć. Okazuje się, że w dzisiejszych czasach, o których często się mówi, że są pozbawione wrażliwości, można spotkać wielu ludzi, autentycznie otwartych na potrzeby innych.

# Życie szczęśliwe



Emylda i Władysław Chustakowie wspólną drogą wędrują już 60 lat

**60 LAT WYBORÓW. – W małżeństwie pierwsza i ostatnia jest miłość.** Muszę się przyznać po raz pierwszy, że żony nigdy nie zdradziłem – mówi Władysław Chustak, mąż Emyldy. W tym roku obchodzą swoje diamentowe gody.

tekst i zdjęcia

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ**

sczalej@goscniezielny.pl

**W**zrastająca współcześnie, także w Polsce, liczba rozwodów jest faktem. Przyczyn szukają socjologowie, leczycy próbują psychologowie, a zapobiegać duszpasterze.

Co zatem sprawia, że dwoje ludzi, ciężko doświadczonych przez wojnę i życie na kaszubskiej roli, pomimo wielu trudności, mogło przeżyć razem 60 lat? Nie tylko nie wyglądają na smutnych, ale widać, że są szczęśliwi. A przecież nie pozwiadzali świata, nie mieli mnóstwa pieniędzy, a te, które mieli, zainwestowali w czwórkę dzieci.

**Polska świnia, czyli ojciec Emyldy**

W chwili wybuchu II wojny Emylda była dzieckiem. Z września 1939 r. pamięta mniej niż jej mąż. Za to nigdy nie wymaże z pamięci roku 1941. – Mój tata Teofil Baranowski, urodzony w 1881 r., był mistrzem kowalskim, i to od czasów I wojny światowej. Ciężko pracował w kuźni bogatego majątku Rozmusa, ale pomagał też w różnych sprawach wszystkim rolnikom – opowiada tegoroczna diamentowa jubilatka z Łębna. Niedaleko samego Łębna na tzw. Głódowie mieszkali też Niemcy, którzy przychodzili do Teofila naprawiać pługi czy kuć konie. – Latem 1941 r. przyszedł do ojca znany mu gospodarz Juliusz Martz i zaproponował, żeby iść razem z nim do Smażyna. Tata chętnie się zgodził, ponieważ mieszkała tam jego szwagierka,

**Arbeitsbuch.**  
Ta zniszczona księżeczka w marcu 1945 r. uratowała życie panu Władysławowi

moja ciocia Helena Pobrucka, której mąż Leon został zabrany na roboty na Żuławach, by w końcu zginąć w Stutthofie – wspomina Emylda Chustak. Zamiast wprost do Heleny, która mieszkała sama z dziećmi, poszedł z Martzem na piwo do karczmy Trepczyka. – Przy piwie powiedział do Juliusza po kaszubsku, że Niemiec tej wojny nie wygra, a Gdańsk będzie jeszcze polski – mówi. Niestety, niektórzy spośród siedzących tam gości, którzy język kaszubski doskonale znali, za polskością tych ziem absolutnie nie byli...

Po wyjściu z karczmy Teofil został ciężko pobity przez młodzieżówkę Hitlerjugend. – Finkami tatę pocięli, wybili mu oko, na głowie miał cztery cięcia, tak go skopano, że był cały siny. Zresztą kiedy go kopali, to krzyczeli na niego, że jest polską świnią – podkreśla poruszona. Sam Trepczyk bał się stanąć w obronie Baranowskiego. Pomógł inny Niemiec. Poszedł do Heleny Pobruckiej i powiadomił o zajściu. Później sam wzięła taczkę i zawiózł nieprzytomnego do krewnej w Smażynie. – Gdy zobaczyłam ojca, był w opłakanym stanie, ledwo żył, cały był w zaszchniętej krwi – mówi córka Teofila. W miarę szybko przybył lekarz, Norbert Majchrzak z Wejherowa. – Kiedy szły ojcu rany na głowie, to osoba, która go przytrzymywała, zemdłała – zauważa pani Emylda. Los Teofila Baranowskiego i tak był lepszy od wielu mieszkańców Łębna i okolic. Mniej szczęścia mieli dwaj inni, nieznanymi Polacy, utopieni przez Niemców w... szambie.

### Pamięć Władysława

– Tych Polaków Niemcy utopili w 1939 r. Zresztą do Łębna weszli dopiero 5 września – wspomina mąż Emyldy, Władysław, który do dzisiaj ma fenomenalną pamięć do dat. W tym dniu do miejscowości weszły czołowe oddziały Wehrmachtu z 207. dywizji gen. mjr. Karla von Tiedemanna. Rodzice Władysława, tak samo jak Emylda, urodzili się jeszcze w XIX w. – Mieszkaliśmy tu od pokoleń. Byliśmy liczną rodziną, bo miałem dziewięćoro rodzeństwa – wspomina pan Władysław, wymieniając wszystkich bez zająknięcia, nie tylko z imienia, ale i z dokładnej daty urodzin. Wszyscy z rodzeństwa już zresztą nie żyją. Wspominając swoje dzieciństwo, zwraca uwagę na przedwojenną biedę. – Nawet gdyby ktoś był zdolny, to nie było ani pieniędzy, ani środków lokomocji, żeby jeździć do szkoły. Ale pomimo biedy ludzie byli wobec siebie grzeczniejsi. Dzisiaj sąsiad to nie poznaje sąsiada. O, dzisiaj najbliższy sąsiad to... telewizor – podkreśla. W tym samym roku, kiedy przyszła żona Władysława przeżywała traumę związaną ze skatowanym ojcem, został zesłany na roboty do Przejazdowa na Żuławach. – W czasie rocznego pobytu udało mi się kilka razy przyjechać do domu na rowerze przez Gdańsk – wspomina. Później do końca wojny

pracował, obrabiając 17-hektarowe „niemieckie” gospodarstwo w pobliżu miejsca zamieszkania. – Właściciel podpisał listę niemiecką, więc musiał pójść na wojnę. Pracowałem tam do końca wojny. Było ciężko, bo nie było żadnych maszyn – podkreśla tegoroczny diamentowy jubilat.

Najgorsze wojenne wspomnienie w życiu Władysława związane jest z ewakuacją obozu, z „marszem śmierci” więźniów Stutthofu. – Na moich oczach ludzi bito i rozstrzeliwano. Ja sam ich później chowałem... – mówi poruszony. Pierwszą kolumnę Niemcy prowadzili 26 stycznia 1945 r. O marszu dzień przed poinformował mieszkańców Łębna jeden z przedwojennych mieszkańców Niemców o nazwisku Spruth. – Chociaż znał kaszubski, to po niemiecku powiedział, że będą tędy prowadzić polskich bandytów. Wiedzieliśmy od razu, o kogo chodzi – podkreśla. Niemiec ów był protestantem i chodził do kościoła w Smażynie, ale na zawołanie: „Niech będzie pochwalony...” zawsze odpowiadał po kaszubsku. Dzięki informacji Sprutha ludzie mogli się przygotować na przybycie więźniów. Jeden z kaszubskich gospodarzy, Domarus, nakazał córkom nakroić chleba, ile się da, i posmarować go marmoladą czy smalcem. – Wszystko widziałem zza okna. Ludzie przestali trzymać się szeregu, każdy chciał otrzymać kawałek chleba. Jeden ze strażników zdjął karabin i wymierzył w Domarusa. Ten szybko schował się do domu. Chleba nie dostał prawie nikt – opowiada Władysław. Tego dnia od Łębna do Pomieczyna, a więc na przestrzeni 7 kilometrów, było trzynastu zastrzelonych. Następnego dnia Władysław, na rozkaz hitlerowców, musiał chować zabitych więźniów, ale nie na łębnieńskim cmentarzu, a pod. Kilka dni później przechodziła kolumna kobiet. – Na samym końcu „szła” staruszka, podtrzymywana przez dwie współwięźniarki. Wtem jedna z młodych odskoczyła, żeby uciec – mówi z przejęciem. Za chwilę leżała na drodze zabita strzałem w głowę, z rozprysniętym wokół mózgiem. Dwieście metrów dalej leżała zastrzelona staruszka. Władysław wspomina, że ludzie jedli wówczas

wszystko, co popadło. Wszelkie ziarno i plewy ze stodół, gdzie więźniowie przebywali nocą. Niektórym udało się przeżyć. Jeden z więźniów, skrajnie wyczerpany, skazany na rozstrzelanie, uniknął zagłady, ponieważ strażnik, ubłagany przez Julianę Stencel, odstąpił od wykonania wyroku. Po wojnie ocalony mężczyzna odprawił w Pomieczynie dziękczynną Mszę św. za ocalenie.

### Miłość po czasie nienawiści

Spotkali się w 1946 r. – Moja siostra Anna powiedziała mi po powrocie z kościoła, żebym poszła do znajomego Stanisława Miotka, który chciał mnie widzieć. Tam po raz pierwszy spotkałam Władka – wspomina Emylda. Nieco innego zdania jest sam Władysław. Wspomina przełamanie frontu przez wojska radzieckie w styczniu 1945 r. – Decyzją administracji niemieckiej mieliśmy podkuć konie, zaprząć je w furmanki i pojechać do Szemuda. Pojechałem więc do kowala, których w Łębnie było trzech. Niebo było bezchmurne, ale był mróz. Tam ją zobaczyłem, jak ze strychu zносиła torf i podkładała do pieca. I tak się zaczęło... – wspomina.

Sześćdziesiąt lat później zapewniają, że żadnych większych problemów w życiu nie mieli... Dzisiaj jedynie Władysław ubolewa, że o własnych siłach nie może iść na codzienne Roraty. – Ale w niedzielę Godzinki śpiewam do dzisiaj – zapewnia. Przez wiele lat – aż 23 – był sołtysem. Znał każdego mieszkańca z imienia i nazwiska, o dacie urodzenia nie wspominając. – To był trudny czas. Nigdy nie załatwiałem

niczego dla siebie. Zawsze starałem się, żeby tutaj nie szwankowała służba zdrowia i szkolnictwo – wspomina. Z trudnych spraw w życiu Władysława wymienia jeszcze dwa zdarzenia. Pierwsze w 1939 r., kiedy szedł gasić podpaloną przez Niemców stodołę, myśląc, jak wszyscy, że ci się wycofali. – Jechałem na rowerze i kiedy zobaczyłem transporter opancerzony, to w pierwszej chwili chciałem zawracać. Dzisiaj już by mnie tu nie było – wspomina. Później w marcu 1945 r., na dzień przed św. Józefem, zatrzymał go patrol radziecki, który prowadził już trzech cywili. – Żołnierz kazał mi dać dowód tożsamości. Podałem mu jedynie to, co miałem, Arbeitsbuch – wspomina. Ten powiedział, że to nie jest żaden dokument! Zaczął przeszukiwać portfel. – Zapomniałem, że miałem tam zdjęcie od przyjaciela Jana Deyka, w pełnym rynsztunku... niemieckim, który poszedł na front wschodni i bał się, że już się więcej nie spotkamy. Mundur, bagnet, karabin i hełm... – mówi. Kiedy Rosjanin wzięło zdjęcie, Władysław mu je wyrwał i podarł na trzy kawałki, nieźle przerażony, że nieopatrznie coś takiego zostawił w portfelu. Przyparty do muru bagnetem i skopany poszedł na przesłuchanie. Uratowała go ta sama księżeczka, w której do dzisiaj widnieje wpis, że od „zarobku” w czasie niewolniczej pracy na Żuławach, od Polaka pobierany był jeszcze podatek na Rzeszę.

– Ale poza tym życie mieliśmy szczęśliwe. A jak dożyjemy, to Mszę 26 grudnia odprawi nam dwóch naszych wnuków, Piotr i Paweł Lewańczykowie – podkreślają bez udawania szczęśliwi... ■



Wciąż kochający się i wciąż szczęśliwi....

## Betlejem w Trójmieście

## Londyńczycy w Matemblewie

Czym tak naprawdę jest przygotowanie do świąt i same święta? Szałem zakupów, gwarem spieszących się donikąd ludzi, a może jednak chodzi o coś zupełnie innego? Czy odpowiedzi na najbardziej podstawowe i nurtujące pytania znajdziemy w tegorocznym Gdańskim Betlejem?



ZDJEŃCA ANDRZEJ URBAŃSKI

Co roku na polanie matemblewskiej w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia prezentowane jest Gdańskie Betlejem. Podczas tego wyjątkowego spotkania, na które przyjeżdżają całe rodziny z różnych zakątków archidiecezji, stawiane są przeróżne pytania. Wszystko dzieje się podczas plenerowego widowiska, w które jak co roku angażują się przede wszystkim ludzie młodzi. W tym roku będzie to opowieść o człowieku, który w czasie oczekiwania na święta trochę się pogubił. To także spotkanie z Chrystusem,

który próbuje zachęcić do innego spojrzenia na codzienność. – W dzisiejszych czasach coraz częściej z Zachodu przychodzą do Polski zwyczaje, które wypierają bardziej tradycyjne formy przeżywania czasu oczekiwania i samych świąt – mówi współorganizator Gdańskiego Betlejem Szymon Jakubowski. Cóż wiąże Matemblewo z Londynem? – Wielu Polaków w ostatnim czasie wyjechało do Londynu. Niestety, są też i tacy, którzy powrócili do kraju i nie do końca są w stanie poukładać swoje życie – opowiada

ks. Zbigniew Drzał, twórca Gdańskiego Betlejem. – Czyżby młodzi ludzie woleli dziś spędzać czas z przyjaciółmi w pubie niż na przykład z rodziną, przy świątecznym stole? – pyta Szymon Jakubowski. To pytanie jest integralną częścią scenariusza.

## Przystanek pytań

Wszystko zaczyna się na przystanku autobusowym. Michał spotyka swojego starego przyjaciela ze szkoły. – Cześć! Co u ciebie słychać? – próbuje zagaić. – Nic. Po prostu gonię za pracą, studiami i tak mija dzień za dniem. Na szczęście idą święta. Choć przez chwilę będzie się można oderwać od tego wszystkiego – odpowiada jego kolega Tomek. – Święta? Nie wspominaj mi o tym. Dla mnie święta to komercja, lampeczki, świecidełka, które masz już od października w hipermarketach. (...) Tu przecież chodzi o ten wyścig do twojej kieszeni. W listopadzie, wśród Mikołajów pojawiają się przez chwilę znicze nagrobne, a potem to już totalna jazda. Spoty reklamowe, billboardy, jingle, kliwne melodie amerykańskich kolęd, i kolejki ludzi grzecznie stojących z pełnymi wózkami do kasy. Tylko o to w tym

**Dokąd zmierzamy? Warto zadać sobie to pytanie zwłaszcza przed świętami**

wszystkim chodzi!? – rozważa sens świąt główny bohater.

Czyżby dzisiejszy mody człowiek rzeczywiście szukał rozwiązań na nurtujące go pytania

właśnie w pubie? Czy zamiennie spotkanie przy wigilijnym stole na spotkanie przy ławie barowej? – Tak może być wtedy, kiedy rodzina na co dzień nie funkcjonuje. Niestety, takich rodzin mamy bardzo dużo – uważa ks. Drzał. Rodzice coraz częściej i chętniej spędzają czas w pracy. Również w niedziele rodziny przebywają w wielkich i anonimowych centrach handlowych. To obraz naszej codzienności. Ile rodzin nie ma własnego życia, bo nie ma wolnej niedzieli? – Kiedyś walczyliśmy o wolne soboty, a dzisiaj oddajemy bez walki nawet niedziele – ze smutkiem stwierdza duszpasterz ludzi młodych. W rodzinach, w których brakuje na co dzień spoiwa – miłości, nie możemy spodziewać się głębszego przeżywania świąt. Tacy ludzie nie są w stanie przyjąć tradycyjnej formy ich przeżywania. Nie bardzo wiedzą, jak się zachować. Zamieniają spotkanie w gronie rodzinnym na „pasterkę” w pubie lub wyjazd do ciepłych krajów i biesiadowanie pod palmami. **au**



Na polanie matemblewskiej co roku rozgrywa się Gdańskie Betlejem